Wydanie poranne.

Rok II. Kraków-Podgórze, środa 5 października 1904 Nr. 228

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY
Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40 za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy. Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA
Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K, ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 h. Nadesłane za wiersz 60 h.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. St. Cyrankiewicz, ul. św. Jana l. 30, dom pod „Pawiem“ od 8 r. do 3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt

Na Lwów skład i ekspedycyę: Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 9. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. — W chwilach ważnych dodatki wieczorne.

Z pola wojny.

Cierpienia korespondenta wojennego.

Ludzie chciwi wrażeń zazdroszczą nieraz doli korespondentów wojennych: znajdować się na terenie, gdzie rozgrywają się wypadki dziejowe ze siłą żywiołową; przyglądać się własnemi oczami tej tragedyi ponurej, pełnej urozmaicenia, wstrząsającej, a rozwijającej się z mocą tak olbrzymią, jakiej świat nigdy jeszcze nie widział, mieć swobodę przerzucania się z miejsca na miejsce i możność ogarnięcia swym umysłem całokształtu wypadków — jakież to interesujące!....

A jednak tylko na pozór wszystko to tak wspaniale wygląda. W rzeczywistości dola korespondenta wojennego bynajmniej nie jest godną zazdrości. Zawsze jest ona trudną, niebezpieczną, przykrą, tembardziej zaś we wojnie obecnej, toczącej się we warunkach wyjątkowych dla Europejczyków.

Cierpienia korespondenta wojennego opisuje p. Ludwik Naudeau ze „Journala“ paryskiego, jeden z najwprawniejszych, najruchliwszych sprawozdawców. Redakcya pisma tak bogatego, jak „Journal“, nie szczędziła kosztów, aby korespondenta swego zaopatrzyć we wszystko, co mu na placu boju może być potrzebnem, wyposażyła go hojnie w środki pieniężne, ułatwiła mu, dzięki swym stosunkom, swobodę ruchów; — pomimo to wszystko p. Naudeau nie jest w stanie wywiązywać się należycie ze swych zadań, wciąż bowiem natrafia na przeszkody, a zarazem wiedzie żywot najmarniejszy na świecie.

Dostać się do stacyi telegraficznej, sprawa to niełatwa; stacye te dziś są, jutro ich niema, — nieraz poszukiwać ich trzeba o wiorst kilkanaście. O korzystaniu z pociągów mowy być nie może; przepełnione są one wojskowymi i materyałami wojennemi, że dla korespondenta niema tam wcale miejsca.

„Pewnego dnia musiałem przebyć 140 kilometrów konno, chcąc dostać się do stacyi telegraficznej“.

Przez posłańca depeszy wysłać niepodobna. Posłańcem takim mógłby być tylko Mandżur, ten zaś nigdy nie odznacza się ruchliwością. Obecnie zaś stał się najzupełniej nieruchliwym. Zresztą powierzyć mu konia lub pieniądze, znaczyłoby to samo, co rzucić je na dno głębin morskich.

Mandżurowie boją się wszystkiego: nie ruszają się ze swych domostw, aby nie wpadli w ręce Chunchuzów, włóczących się wszędzie po bokach, lub na tyłach armii, albo też, aby ich nie wzięto za szpiegów.

W jednym i w drugim wypadku życie człowieka wisi na włosku, Mandżur zaś za nadto je ceni, aby lekkomyślnie miał je narażać.

Korespondent wojenny nie ma ani mieszkania, ani namiotu żadnego, prawdziwy człowiek bezdomny, włóczący się samopas ze swym koniem, nocujący pod gołem niebem, najczęściej na błocie, bo w porze deszczowej nie znajdzie w Mandżuryi suchego kawałka ziemi.

Po wsiach chińskich gorzej jeszcze; w niechlujnych tych lepiankach panuje zaduch nie do zniesienia, a robactwo wszelkiego rodzaju, muchy, komary, pluskwy, niedźwiadki żywcem człowieka zjadają. Lepiej już spać na polu, na rozciągniętej wśród błota psiej skórze. A i na polach muchy nie dają człowiekowi spokoju; —



U księżnej Luizy w Paryżu: Księżna w towarzystwie Mattachicha konferuje z adwokatem swoim drem Stimmerem. (Patrz: Ze świata: Kronika ilustr.).

„największa to plaga Mandżuryi!“, woła p. Naudeau — spadają na człowieka chmarą, obsiadają go, tworząc na nim niby płaszcz czarny, gruby, jednolity. Rannym szczególnie dają się one we znaki.

O żywności nie ma co i mówić; człowiek je tylko dlatego, bo mu śmierć głodowa w oczy zagląda. Szczęśliwy, kto ma jaki taki zapas konserw lub ekstraktu mięsnego. Odżywianie tem, co u Chińczyków za drogie pieniądze można kupić, również nie należy do przyjemności. Chleba, jaj, owoców nie dostanie za skarby świata; są tam tylko jakieś dziwne potrawy, rodzaj konserw z mięsa wygotowanego w śmierdzącym oleju. Człowiek połyka to ze wstrętem, jedynie dlatego, by z głodu nie zginąć.

Jedynie w bufetach kolejowych dostać można kawałek sera, opstrzonego przez muchy, lub butelkę piwa; wtedy uczta to prawdziwa.

Nie zazdrośćcie korespondentowi wojennemu — kończy p. Naudeau swą relacyę — człowiek to prawdziwie biedny i nieszczęśliwy.

Pomocnik handlowy.

Dokończenie.

Tak zatem, po ukończeniu praktyki handlowej, która wprost ubliża tej nazwie, albowiem praktykant niczego się fachowo nie nauczył, zaczyna się najsmutniejszy czas dla pomocnika handlowego.

Według przyjętej zasady w handlach śniadańkowych, kupiec, po wypisaniu chłopca na pomocnika, wydala go. Z dwóch powodów. Po pierwsze, że musi pomocnika płacić, zaś po drugie dlatego, że pomocnik nie jest już tak podatny do funkcyi, które poprzednio spełniał Zresztą niepodobna, aby wszystkich u siebie wypisanych pomocników zatrzymywał, gdyż musiałby stale handel powiększać aby im dać zajęcie. Kto zaś zna stosunki miejscowe, temu jest wiadomem, że nowych handli tego rodzaju nie przybywa tak dalece, zaś dawne handle śniadankowe nie rozwijają się w tym stopniu, aby swoim stale przybywającym pomocnikom dać zajęcie.

O ilości praktykantów, którzy rokrocznie zostają na pomocników wypisani, pouczy następujące obliczenie. Jeżeli przyjmiemy za pewnik, że w handlach śniadankowych w Krakowie pracuje ogółem stale 40 praktykantów, (liczba ich jest większą), zatem rokrocznie, licząc 5 lat praktyki, ośmiu z nich zostaje na pomocników wypisanych. Czyli jest to ośm egzystencyi zmarnowanych, którzy dopiero po wypisaniu na pomocników konstatują, że się niczego nie nauczyli, a względnie, że ich niczego nie nauczono.

A nadzieja posiadania kiedyś własnego sklepu, co, jak przypuszczam, jest celem każdego zawodu, zwłaszcza, że w handlu emerytury nie ma, jest z powodu marnych płac stanowczo wykluczoną. Szansę posiadania własnego sklepu ma stokroć większą były lokaj, kelner i t. p, którzy z kapitałem z poprzednich czynności otwierają sklepy, jak tego mamy w miejscu liczne przykłady, czyniąc konkurencyę właściwym pracownikom handlu.

Tak więc pomocnik musi nieraz szukać innego zajęcia. Część pomocników zdaje egzamin państwowy, naturalnie o ile mają na to środki, inni zaś biorą, co jest pod ręką, to też połowa niższych funkcyonaryuszy straży skarbowej, listonosze, woźni, telegrafiści to wszystko byli pomocnicy przeważnie z handli śniadańkowych, którzy po zmarnowaniu pięciu lat na bezcelową praktykę, w ten sposób musieli sobie egzystencyę ustalić.

„Curiosum“, które tylko w naszem kupiectwie może mieć miejsce, jest tak zwany „egzamin kupiecki“, jakiego wymaga kongregacya kupiecka od świeżo wypisanych pomocników. Przypomina to wyzwoliny u rzemieślników, lecz gdy chłopiec rzemieślniczy mógł w ciągu lat praktyki nabyć należytych wiadomości swego zawodu i egzamin jest dla niego tylko klasyfikacyą jego zdolności, w handlu chłopiec, względnie pomocnik, w czasie egzaminu konstatuje, że nawet tych wiadomości, które ze szkoły wyniósł, zapomniał w ciągu lat swej praktyki. Egzamin kupiecki odbywa się przed jednym z kupców, którego wyznacza kongregacya kupiecka. Wyobraźmy sobie chłopca który przez pięć lat podawał bomby z piwem i potrawy i doszedł w tym kierunku do nadzwyczajnych wyników, gdy mu egzaminator zada pytanie z zakresu towaroznawstwa, rachunkowości, kalkulacyi. Naturalnie kończy się taki „egzamin“, że albo kupiec zdziwiony „nawnością“ pomocnika pali go, lub jak przeważnie się dzieje, z litości, pomimo skonstatowania horendalnego braku elementarnych wiadomości kupieckich, uznaje go uzdolnionym w „kupiectwie“. Że zaś tego rodzaju egzamin nie daje żadnych korzyści ani też prerogatyw na przyszłość, więc tylko niewielka ilość pomocników stara się go złożyć, zwłaszcza, że jak zaznaczyłem, większość pomocników porzuca jałową i bezużyteczną pracę w handlu.

Przyczyn wspomnianych smutnych stosunków jest bardzo wiele. Po pierwsze, brak należytej organizacyi, względnie stowarzyszenia, któreby odpowiadało realnym celom pomocników. Brak inicyatywy ze strony poszczególnych pomocników, a to z obawy, że z chwilą zainicyowania jakiejkolwiek akcyi w kierunku zmiany obecnych stosunków, utracą posadę. Fałszywe pojęcie wyższości, gdzie pomocnik, który sprzedaje nici lub krawatki uważa się o całe niebo wyższym od pomocnika, który tylko pieprz i cukier sprzedaje — wszystko to stwarza te smutne stosunki, które gwałtownie domagają się zmiany.

Kończąc wreszcie, nie apeluję ani do kongregacyi kupieckiej, ani też do kupców. Kto bowiem był przed dwoma laty na zgromadzeniu, zwołanem przez kongregacyę kupiecką celem zmiany obecnych stosunków, pamięta, że z właścicieli handli śniadankowych nie zjawił się nikt. Czyli, że kupcy powyżsi zaznaczyli milcząco brak chęci do podjęcia akcyi w celu zmiany obecnych warunków.

Pomocnik.

*

Głos powyższy pomocnika handlowego zasługuje niewątpliwie na uwagę sfer interesowanych zarówno pp. kupców jak pomocników. Autor omawia wprawdzie wyłącznie stosunki w handlach śniadańkowych, i nie uwzględnia odmiennych warunków w innych sklepach — niemniej chodzi tu wobec rozpowszechnienia popularnych, ulubionych „handelków“ — o wielką ilość pracowników, których skargi wydają się

BURFORD DELLANNOY.

Tajemnice lekarza kobiecego

przełożył i opracował

Dr JULIUSZ BANDROWSKI.

80

Położył już palec na guziczku, przeznaczonym do wpuszczenia powietrza do laboratoryum bez potrzeby wchodzenia samemu do środka; lecz zanim guzik nacisnął, zastanowił się jeszcze.

— Dlaczego mam powierzać moje losy przypadkowi, skoro sam trzymam w ręku atuty mej gry? — rzekł z cicha do siebie samego. Przypuśćmy, że Raper jeszcze żyć będzie. To może się zdarzyć. Ten człowiek może powrócić do umierającego jeszcze o tyle za wcześnie, aby módz w nim na nowo ożywić dogasający już płomyk życia!

Tymczasem gdy Raper pozostanie w tym domu samotny, pozbawiony zupełnie ręki pomocnej, jakoteż wszelkiej opieki i starań, mogę być spokojny i nie potrzebuję się już niczego obawiać.

Jeszcze pięć minut dłużej w takiej atmosferze trującej, a śmierć będzie zupełną!

Lecz cóż pocznę z trupem? Oto troska i trudność. Ba! Wieczne milczenie tego człowieka warte narażenia się na taką troskę i trudność.

Morgan usunął palec z guziczka i zwolna cofał rękę, aż wreszcie zwisła mu ku dołowi; poczem przeszedł do swojego gabinetu.

— Wrócę tam za pięć minut — rzekł do siebie. — Nikt inny, prócz mnie, nie przestąpi progu tego laboratoryum. Jeszcze tego wieczora, lub jutro postaram się, aby trup znikł stąd.

. . . .

A na ulicy Długi Harry ciągle wyczekiwał...

XXIV.

Ślad w klombie kwiatowym.

Bruno, pies łańcuchowy, miotający się przy swej budzie koło furty żelaznej, prowadzącej do „Raper-Lodge“, szczekał z wściekłością i rzucał się na całą napiętą rozciągłość łańcucha, aby tylko dosięgnąć jakiegoś przechodnia.

Był nim właśnie detektyw Garden.

Przyglądał się psu z troskliwością, niemal z podziwieniem. Zastanawiały go nadzwyczajne wysiłki psa, który rzucić się chciał na niego.

Zapytywał Polly, czy owego wieczora pies nie szczekał; pokojówka odpowiedziała, iż nic nie słyszała.

— Żaden obcy nie mógł się tędy przedostać — rzekł do siebie.

Ta dzika bestya byłaby poruszyła dom cały, jak w tej chwili na przykład. Zatem nikt z obcych...

Zaciemniło to jeszcze bardziej i tak już ciemną tajemnicę.

Potrząsając z niezadowoleniem głową, skierował się Garden ku oknu, które z taką uwagą badał poprzedniej nocy, to samo, na którem zauważył ślady dłuta.

Podszedłszy pod nie, zatrzymał się, spojrzał w górę... Rama dolna była blisko 12 stóp wysoko od ziemi.

— Potrzebna drabina — pomyślał — lub przynajmniej wysoki stołek... Nie, stołek by nie wystarczył.

Spuszczając wzrok ku ziemi, zauważył dwie dziury pod obramieniem kląbu kwiatowego. Ich rozpołożenie świadczyło, że pochodzą od nóg drabiny.

W kącie ogrodu odnalazł szopę, w której zoczył drabinę, zawieszoną na haku. U jednej z jej nóg trzymał się jeszcze gruzełek włóknistej ziemi. Ukruszył zeń nie wielką ilość na dłoń i wrócił z tem pod okno.

Kląb kwiatowy zasłany był włóknami drzewa kokosowego.

Garden porównał ziemię trzymaną w dłoni i ową z klombu kwiatowego; nie było żadnej między niemi różnicy, obie były cząstką tej samej całości.

Ciąg dalszy nastąpi.

aż nadto ugruntowane. Poprawa tych warunków jest zatem ze wszech miar wskazaną.

Z Cieszyna.

Staraniem Tow. Rolniczego, którego wieloletnim prezesem jest Jerzy Cienciała, urządzoną została w Cieszynie w Domu Narodowym wystawa sadowniczo-ogrodnicza. Wystawione okazy świadczą chlubnie o umiejętnej pracy rolników i nauczycieli śląskich. Szczególnie wyróżniały się produkty ogrodowe pp. Sikory, Sarny, Zaleskiego, Marcinka, pni Gorniakowej i jej córki, braci Cienciałów i w. in. Wystawa była licznie zwiedzana.

Z powodu epidemii tyfusu nauka w szkołach tut. rozpoczęła się dopiero 1 października. Uroczyste nabożeństwo dla uczniów gimnaz. i seminarzystów odprawił ks. Londzin.

Do szkoły ludowej zapisało się wogóle 374 uczniów i uczenic. Jest więc już młodzieży o 50 przeszło więcej, niż w roku przeszłym, a w tych dniach zapisze się jej jeszcze kilkadziesiąt. Frekwencya się tedy wzmaga a nasi hakatyści mogą się gryźć ze złości.

Do seminaryum polskiego (paralelek polskich) zapisało się 39. Klasa ta umieszczona jest wygodnie w szkole polskiej. Kierownictwo jej powierzono prof. Żukowskiemu, a wykładają w niej także profesorowie gimnazyum polskiego, a mianowicie: ks. Londzin religii, dr Farnik gimnastyki, a prof. Góral matematyki i nauk przyrodniczych.

A teraz gimnazyum. Do klasy I. zapisało się 61 uczniów — a razem we wszystkich klasach 208 uczniów, o 19 mniej, niż w przeszłym roku.

Z KRAJU.

Z Makowa piszą nam: W tych dniach w Juszczynie powiesił się parobek służący, ze strachu przed karą, bo pasł krowy i pędził bydło kamieniami. Jedna krowa wpadła w przepaść i złamała nogę. Nasz ludek nieraz kamieniami bydło nawraca, nie dbając wcale, czy cielna krowa.

Z Nowego Sącza piszą nam: Ciekawa rozprawa toczyła się onegdaj w tutejszym sądzie pow. karnym. Oskarżał sędzia z Krościenka dr Tomaszewski, oskarżonym był adwokat z Nowego Targu, dr Nowotny Kazimierz. Dr Nowotny wysłał w zastępstwie swojem koncypienta swego, dra Borowicza, na pewną rozprawę do Krościenka. Ponieważ obrona dra Borowicza nie podobała się sędziemu, drowi Tomaszewskiemu, odebrał mu sędzia głos i rozprawę odroczył, mimo legitymacyi dra Borowicza, wziętej od dra Nowotnego, protokół zaś rozprawy sfałszował, wskutek czego skarga dra Nowotnego, wniesiona przeciw niemu do sądu syndykackiego nie odniosła skutku, co więcej, sędzia Tomaszewski zaskarżył dra Nowotnego o obrazę czci. Rozprawa odbyła się dnia 30 b. m. w sądzie pow. w Nowym Sączu. Na świadków zawezwano protokolanta z Krościenka pana Kluczyckiego, który aktuował podczas rozprawy w Krościenku, kiedy odebrano głos drowi Borowiczowi, p. Jana Wernera, który odpisał pierwotny protokół tej rozprawy p. Nowotnemu i oskarżonych, których bronił dr Borowicz. Po wysłuchaniu zeznań świadków trybunał pod przew. sekretarza, dra Kawalca, uwolnił p. Nowotnego od oskarżenia, gdyż dr Tomaszewski nie udowodnił, żeby go dr Nowotny niesłusznie obraził o sfałszowanie protokółu. Sędzia dr Tomaszewski wniósł od wyroku odwołanie.

Pomiar granicy przy Morskiem Oku. — Celem ustalenia na mapach granicy galicyjsko-węgierskiej koło Morskiego Oka, na żądanie namiestnictwa we Lwowie, ministerstwo skarbu delegowało geometrę, p. Agenora Lewickiego, zaś ministerstwo węgierskie geometrę, p. Zoltana Vuckiesa, dla wykazania pomiaru szczegółowego nowo wytyczonej granicy w myśl wyroku sądu polubownego. Pomiar ten ukończono w ubiegłym miesiącu, a mapa szczegółowa, wykonana przez ekspertów, będzie ostatnim aktem w zakończeniu długotrwałego sporu. Na podstawie tej mapy nastąpi też sprostowanie granicy w mapach katastralnych i w księdze gruntowej.

Jasło. (*Wystawa przemysłu krajowego*). W dniu 3-go b. m. w sali tut. „Sokoła“ urządzono u nas ruchomą wystawę przemysłu krajowego. Wystawę zwiedziło przeszło tysiąc osób. Wieczorem odbył się w sali „Sokoła“ wiec przy udziale kilkuset osób, przeważnie pań z inteligencyi i rzemieślników. Przewodniczącym wybrano burmistrza dra Pawłowskiego Andrzeja, zastępcą Wójcika Jakóba, sekretarzem dra Oberländera. O sprawie wyrobów i o przemyśle krajowym referował p. Olszewski. Na wniosek referenta uchwalono założyć w Jaśle Tow. „Pomocy przemysłowej“ i wybrano komitet 30 z prawem kooptowania szerszego komitetu. Przewodniczącym komitetu wybrano dra Pawłowskiego And. — Na wniosek pani radczyni Namysłowskiej uchwalono wkładkę członków na 20 halerzy. Oby tylko ten komitet wziął się do pracy raźniej, aniżeli wybrany przeszło roku.

Z Sanoka. (*Wystawa ruchoma, wiec przemysłowy*). Staraniem „Ligi pomocy przemysłowej“ urządzono tu w niedzielę 2 bm. w sali „Sokoła“ wystawę ruchomą, a równocześnie odbył się wiec przemysłowy. Wystawa składała się z licznych i różnorakich okazów produkcyi krajowej, a między innymi wystawione były towary z sanockiej fabryki wagonów i maszyn (sikawki pożarne), z fabryki papieru Lipińskiego w Kamienicy, z fabryki papieru Niemojowskiego we Lwowie, wód mineralnych Rząca i Chmurski w Krakowie, „Iskra“ w Krakowie, „Tlen“ we Lwowie, z fabryki kamienia sztucznego Stow. za rejestr. z ogr. poręką we Lwowie, „Szarotka“ spółki haftów we Lwowie, z fabryki kilimów Lipowskiej w Nowym Sączu i z Tow. powroźniczego w Radymnie.

Zapowiedziany w czasie wystawy wiec przemysłowy, jako drugi z rzędu w naszem mieście, wypełnił obszerną salę „Sokoła“ katolicką publicznością po brzegi, z żydów bowiem nikogo prawie nie było. Zaznaczyć tu wypada, że pierwszy wiec, odbyty przed kilkoma miesiącami, pod względem ilości zgromadzonych był nader skromny. Po zagajeniu przez p. Tögla zast. przew. tut. Pomocy przemysłowej wybrano na wniosek tegoż przez aklamacyę na przewodniczącego wiecu p. Jana br. Potockiego, posła do Rady Pań-

Z wystawy ogrodniczej.

II.

Obecna wystawa obejmuje prócz przedmiotów z ogrodnictwa także dział przemysłu koszykarskiego, obesłany bardzo bogato. Koszykarstwo wogóle kwitnie w Galicyi, która już teraz wysyła kolosalną ilość wyrobów koszykarskich do Rosyi, Ameryki i t. d., ciągnąc z tego poważne zyski. Wielki zakład koszykarski, „Prag Rudniker fabrick“ nie przysłał na wystawę żadnych okazów, z tej przyczyny, że Galicya jest dlań zbyt małem krajem zbytu, gdyż wyroby galicyjskie stanowią dla tej firmy znaczną konkurencyę.

Wystawa robi wrażenie bardzo dodatnie i każe na przyszłość jaknajpiękniejsze rokować ogrodnictwu nadzieje. Towarzystwo ogrodnicze w Krakowie, obchodzące właśnie dziesięciolecie swego istnienia, może się wystawą tą, w znacznej części owocem swej dotychczasowej działalności, pochlubić!

Na jedno tylko chciałem jeszcze zwrócić uwagę.

Prawie każdy dział wystawowy pomieszczony jest w osobnym pawilonie. Pawilony te rozrzucone są po całym obszernym parku, malowniczo wprawdzie, ale tak, że z alei głównej nie wszystkie widzieć można, bo drzewa są jeszcze okryte liściem. Byłoby pożądanem, żeby komitet wzdłuż alei głównej umieścił tablice, w rodzaju drogowskazów, któreby ułatwiały oryentowanie się na wystawie.

Przejdźmy naprzód do pawilonu szkolnego, znajdującego się tuż obok boiska z krążnikiem.

Zaraz na lewo od wejścia widzimy śliczne okazy jabłek, gruszek itp. owoców, z ogrodu szkolnego p. Szymona O l a s a, kierownika szkoły w Olszanicy. Jego dziełem są też rozwieszone na przeciwległej ścianie plany, rysunki i statystyczne wykazy nauki ogrodnictwa w szkołach krakowskich, wykonane po mistrzowsku.

Dalej znajdują się olbrzymie ziemniaki, buraki, cebula, pietruszka, wielkości dobrej marchwi i owoce, wystawione przez p. Karola B u r g h a r d t a kierownika szkoły w Wieliczce.

P. Antoni L a c h, kierownik szkoły z W o l i J u s t o w s k i e j, wystąpił z bardzo ładnymi okazami gruszek rozmaitego gatunku, jabłek różnorodnych. Ponadto wystawił p. Lach nasiona buraków oraz inne warzywa, wyhodowane w ogrodzie szkolnym.

Duże jabłka i gruszki, różnej jakości, wystawiła p. Janina P o g o n o w s k a, dyr. szkoły wydz. im. Konarskiego w Krakowie; p. Jarzyna Maciej, kierownik szkoły w Niepołomicach, nadesłał kilka butelek znakomitego miodu, ksiądz U r y g a zaś z Mogiły kilka gatunków zboża, krajowej kultury, imponującego wysokością źdźbła, wielkością i ciężkością kłosu.

Olbrzymią stosunkowo przestrzeń zajął w tym pawilonie p. S z a r e k, dyrektor szkoły w Dąbiu pod Krakowem. Dzięki jego uprzejmości mogę Czytelnikom podać dokładny opis jego wystawy. Zaznaczyć przytem muszę, że p. Szarek wystawił mnóstwo okazów zarówno z zakresu owocarstwa, jak warzywnictwa i pszczelnictwa.

Widzimy więc naprzód bardzo zgrabny ul słomiany, dalej maleńki model ula kłodowego i kilka innych. Uwagę przykuwa zwłaszcza mały wózek, wypełniony owocami — model, a raczej praktyczny przykład, jak się powinno pakować owoce do przewozu. Wózek ten wykonany został pod kierunkiem dyr. Szarka przez dwóch uczniów szkoły w Dąbiu. Części stelmarskie wykonał uczeń Wincenty Chytry, okucia zaś Stanisław Oleksy. Obok jest model paczki do przesyłki owoców, dalej zgrabny model suszarki kuchennej, do suszenia owoców, ulepszony przez p. Szarka z automatycznem zamknięciem i śliczne modele suszarni ogrodowej i owocarni. Te dwa ostatnie, to miniaturowe chałupki, owocarnia z podwójnemi ścianami. Jeszcze dalej znajdują się modele rozmaitych narzędzi potrzebnych przy ogrodnictwie, mo-

stwa, który poprosił na sekretarzy pp Zajączkowskiego i Bielaka prof. gimn. Następnie zabrał głos p. br. Bataglia przedstawiając w jędrnych a ognistych słowach znaczenie organizacyi w obronie rodzimego przemysłu, po czem dr Józef Olszewski omówił wartość ogólnej krajowej marki ochronnej „Ligi pomocy przemysłowej", w końcu Zgromadzenie uchwaliło popierać przemysł krajowy, żądać li tylko rodzimych produktów a wypierać obce, a w szczególności niemieckie.

Co słychać w mieście?

Kraków, 5-go października.

KALENDARZ.

Dziś we środę Placyda. — Jutro we czwartek Brunona. — Pojutrze w piątek Birgitty i Marka.

Sroda.

Teatr. W miejskim „Ach to Zakopane" krotochwila w 3 aktach G. Kratza i M. Neala w przeróbce A. Walewskiego o godz. 7 wieczór.

Czwartek.

Teatr. W miejskim „Koniec wieńczy dzieło", komedya w 5 aktach W. Szekspira o godzinie 7 wieczór.

Biuro Rady szkolnej okręgowej miejskiej w Krakowie przeniesione zostało z dniem 1 b. m. do budynku miejskiego przy placu WW. Świętych l. 6 parter.

Rocznica Kościuszkowska. Ku uczczeniu pamięci Tadeusza Kościuszki, którego 87 rocznica zgonu przypada, jak wiadomo, d. 15 b. m., odbędzie się w niedzielę, d. 16 października, uroczysty obchód w sali krakowskiego „Sokoła".

Sokoła Komisya obchodowa odbyła posiedzenie w ubiegły piątek, ułożyła program obchodu i dokłada starań, aby obchód ten będący dorocznem świętem sokolem, wypadł jak najświetniej.

Bliższe szczegóły uroczystości ogłoszone będą w najbliższym czasie.

Ślub dra Brunona Blumenfelda z panną Jadwigą Garfeinówną, córką radcy sądowego, odbędzie się we Lwowie dnia 9 b. m. o godzinie 4 po południu, w świątyni izraelickiej przy ulicy Żółkiewskiej.

Scena w tramwaju, czyli próżność kobieca. Rzecz się ma na drodze do Parku Jordana, gdzie znajduje się wystawa ogrodnicza. Do przepełnionego tramwaju, odjeżdżającego z parku, podbiegła dość ociężałym krokiem, odziana w ciemne szaty niewiasta. Korpulentna postać każe się domyślać, iż nie troski życiowe, lecz wiek, latka pobieliły jej włos, rozwiany w pośpiechu.

W tramwaju pełno, przeważa młodzież. Dama spina się na schodki, chwyta rękoma baryerki, w zamiarze przeciśnięcia się do ławek.

Nie sposób! Zajęte! Więc zatrzymuje się w pozycyi stojącej, wzdychając ciężko.

„Grzeczność nie jest rzeczą małą" — twierdził Sędzia w „Panu Tadeuszu", więc jeden ze starszych pasażerów, wzruszony dolą stojącej, zdobywa się na odwagę i zwracając się do najbliżej siedzącego młodzieńca, zauważa:

— Mógłby też pan ustąpić miejsca „s t a r s z e j" osobie...

— Każdy pan za swoje trzy grosze — brzmi odpowiedź, przygłuszona jednoczesnym wykrzyknikiem o tonacyi żeńskiej:

— Impertynent!

I „starsza" osoba spojrzała groźnie w stronę grzecznego jegomościa siedzący młodzian spotkał się natomiast z pobłażliwym uśmiechem i grzeczną uwagą:

— Niech się pan nie fatyguje, postoję.

„Starsza" osoba obraziła się o nazwanie jej „starszą", ona chciała uchodzić za młodą!...

Miły lokator. Józef Sikora, wyrobnik bez stałego zatrudnienia, wynajął przed tygodniem mieszkanie kątem u Agaty Filipowiczowej, przy ulicy Józefa na Kazimierzu. — W nocy z 2-go na 3 o października umknął z mieszkania i nietylko za przebyty tydzień nie zapłacił, ale jeszcze skradł Filipowiczowej 2 damskie srebrne zegarki, 2 pary spodni, kapelusz i żółte trzewiki, a nawet gotówką 20 koron. Za miłym lokatorem śledzi policya.

Złoty młodzieniec. W czerwcu br. przybył do Krakowa jakiś elegancki młodzieniec. zameldował się jako Jan Kamiński, elektrotechnik z Bochni, wynajął sobie mieszkanie i bawił się szeroko, chociaż nie miał żadnych określonych dochodów Pewnego razu chciał u jednego z jubilerów sprzedać broszę, bogato sadzoną brylantami, legitymując się, że się nazywa Grzegorz Kożbiał, krawiec z Krakowa. Aresztowany podał na policyi, że pochodzi z Działoszyc, a nazywa się Jan Orłowski, przy rewizyi jednak w jego mieszkaniu znaleziono paszport rosyjski, wystawiony na nazwisko Antoniego Gutmcera, oraz mnóstwo cennych biżuteryi, zegarków, brosz, kolczyków i td. Policya krakowska zwróciła się więc do policyi rosyjskiej z zapytaniem, kim jest właściwie ów młodzian o czterech, jak dotąd, nazwiskach. Wczoraj nadeszła od policyi rosyjskiej odpowiedź, że jest to niebezpieczny włamywacz, który popełnił w Królestwie mnóstwo kradzieży, a do Krakowa przyjeżdżał sprzedawać swoje łupy. Prawdziwe jego nazwisko jest Piotr Blicharski, rodem z Jędrzejowa w Królestwie polskiem. Nareszcie rzeziemieszek o pięciu nazwiskach dostał się w ręce karzącej sprawiedliwości.

Ciężka obraza. Ze Lwowa donoszą o następującym humorystycznym wypadku: Przed dwoma dniami, około północy szło placem Maryackim grono młodzieży akademickiej, a dla uprzyjemnienia sobie czasu, śpiewało chóralnie „Gaudeamus agitur...." Śpiewającą młodzież zatrzymał policyant, pełniący w tej stronie służbę i wezwał ją, by zachowywała się spokojnie. Wówczas jeden z akademików, widocznie „śmielszej natury", wystąpił do policyanta z przemową:

— Ależ panie policyant! Przecież pan, jako człowiek inteligentny, powinien wiedzieć, że ta pieśń....

— Co? Jak? — woła na to stróż bezpieczeństwa — ja pana aresztuję!

— Ta niby za co?

— Pan mnie obraził; zresztą dowie się pan u komisarza.

Nie chcąc pozostawić kolegi samego w rękach policyanta, pociągnęła z nimi cała wesoła gromada na inspekcyę.

Zbudzony z miłego snu komisarz inspekcyjny — widocznie w kiepskim z tego powodu humorze — rozpoczyna indagacyę.

— Proszę pana komisarza — melduję pokornie, szo ja tego pana aresztował za obrazę warty.

— No cóż takiego ten pan powiedział?

— Powiedział, szo ja je tyligentny!

Szczególne objawy miłości. Maciej Heil, 63 letni obywatel od kieliszka w Podgórzu, czuł ogromną miłość ku Maryi Matusik, wyrobnicy i ustawicznie zapewniał ją o swych uczuciach. Matusikowa, nie bardzo jakoś temu chciała wierzyć, bo sędziwy kochanek nie żałował pięści i przy lada sposobności, robił z niej użytek. Jeszcze bicie byłaby tam zniosła, ale gdy Heil nadomiar wszystkiego, jeszcze jej ukradł różne części ubrania i sprzedał, a pieniądze przepił, wtedy uwiadomiła o swym niedobrym kochanku ekspozyturę policyi w Podgórzu, która, nie chcąc wkraczać w sprawy sercowe, odesłała poszkodowaną do sądu.

I wierz tu kumoszce! Eleonora Kołodziejczyk, znana złodziejka i włóczęga, skradła w Krakowie na szkodę nieznanego wła-

dele, przedstawiające sposób ochraniania drzewek przed szkodnikami i zimnem, kilka modeli pras do wyciskania win owocowych, beczkowozy na wodę itp. Wszystkie tę rzeczy, wykonane przez uczniów p. Szarka, świadczą o energicznej pracy poważnego dyrektora szkoły w Dąbiu, który się z zapałem, jak widać, oddaje pracy nad wpojeniem w umysły dzieci wiejskich zamiłowania do ogrodnictwa. Zamiast slöjdu, p. Szarek kształci dzieci, przyszłych gospodarzy i rolników, w zajmowaniu się ogrodnictwem, z którego potem mogą czerpać znaczne dochody.

P. Szarek wystawił jeszcze kilkadziesiąt okazów jabłek i gruszek, wspaniałe warzywa, zwłaszcza kapustę, której główki mają po 30 cm. średnicy, buraki, marchew pietruszkę etc., oraz na kilku półkach okazy nasion doborowej jakości. W rogu znajduje się zaś model altanki ogrodowej, wykonanej bardzo ładnie z gałęzi białej brzozy również przez uczniów. Bardzo dobrze wykonany duży kolorowy plan ogrodu szkolnego przy szkole w Dąbiu, zostającego pod opieką p. Szarka, dopełnia tej nader interesującej wystawy, która jest jakby doskonałym wzorem, jak się powinno uczyć ogrodnictwa w szkołach ludowych.

Sposób ten przedstawił zresztą p. Szarek najlepiej na obok leżącym boisku, gdzie urządził mały wzór ogrodu szkolnego dla celów naukowych. Są tam więc szkółki drzewne, wzór płodozmianu w jednem polu w ciągu sześciolecia, inspekta, dział roślin leczniczych, kwiatów itp.

Całość wystawy p. Szarka przedstawia się okazale pod każdym względem i należy mu się za to gorące uznanie.

Po prawej stronie od wejścia do tego pawilonu są jeszcze okazy, z działu owocarstwa przeważnie, p. Ludwika U r b a ń s k i e g o, kier. szkoły w Branicach i Pawła Kańki, nauczyciela z Giebułtowa.

P. Wincenty W o ź n y, dyr. szkoły z Krowodrzy wystawił oprócz owoców i warzyw ze swego ogrodu, także produkta ogrodnicze dwóch włościan z Krowodrzy, a mianowicie p. Kaspra Konika i Jędrzeja Zbroji. Okazy przez tych dwóch właścian hodowanych warzyw są świadectwem, co może zrobić praca nauczyciela ludowego jeśli tylko weźmie się do pracy szczerze i zaszczepi w dzieciach zamiłowanie do racyonalnej uprawy ziemi i racyonalnej hodowli. Z dzieci takich wyrastają potem ludzie, którzy owoce swej pracy mogą śmiało reprezentować na wystawie.

S z k o ł a w L a n c k o r o n i e wystawiła kilkadziesiąt wyrobów uczniowskich z drzewa, łyżki, wałki itp. przedmioty.

Ciąg dalszy nastąpi

ścieła, poduszkę puchową i szła z łupem ku Podgórzowi. Po drodze spotkała swą kumoszkę Katarzynę Mikułową, wyrobnicę i skarżąc się na ból nogi prosiła, by jej też ulżyła, wzięła poduszkę od niej i zaniosła do domu. Równocześnie zauważyła, że poduszkę tę zabrała swej siostrze, gdy jej za służbę nie chciała zapłacić. Usłużna kumoszka wzięła poduszkę, i poszła naprzód, ale na swej grzeczności źle bardzo wyszła, bo policya i ją i Kołodziejczykową przyaresztowała. Pokazało się, że poduszka pochodziła z kradzieży. Mikułową, jako niewinną wypuszczono z aresztu, zaś Kołodziejkowa, aż do ukończenia śledztwa pozostanie w areszcie, a następnie sprawa oddaną będzie sądowi.

Mali a zuchwali złodzieje. Abraham Weiss, 16-letni włóczęga spotkał się na Kazimierzu ze swym kolegą kilkunastoletnim Grossmannem. Obaj spędzili wspólnie noc w jakimś zaułku pod gołem niebem, a nad ranem gdy się obudzili, zaczęli snuć plany na cały dzień. Wtedy Weiss słusznie zauważył, że ponieważ są głodni, więc przedewszystkiem muszą pomyśleć o jedzeniu, a dalej opowiadał mu, że przed kilku dniami dobrał się do spiżarni Dra Piętka w Podgórzu, stojącej w sieni i zabrał z niej tort i konfitury, które były bardzo słodkie i smaczne. Obaj postanowili więc po raz drugi zakraść się do spiżarni. Jak powiedzieli, tak zrobili i wybrali się do Podgórza. Grossmann stanął w sieni na warcie, a Weiss tymczasem wielkim nożem podważył zamek spiżarni, otworzył ją i zaczął plądrować. Zauważyli to sąsiedzi, narobili krzyku i przychwycili obu wyrostków, oddając ich w ręce policyi.

Szajka złodziei. Wczoraj 4 października stanęli przed sądem przysięgłych Fr. Kotyrba i Stan. Banach, obaj szewcy z Ludwinowa, dalej Fr. Mikulski ślusarz, Jan Jodłowski rybak, Tomasz Pakoński murarz i Jan Dybel również murarz, wszyscy z Podgórza, a wreszcie rodowici Krakowianie Fr. Schmidt szewc i Ozyasz Rosenzweig pomocnik handlowy, którzy w dobrze zorganizowanej bandzie kradli co tylko mogli i gdzie się co dało. Włamywali się do sklepów, piwnic, strychów, komórek, kradli z ulicy, podwórza i sieni, słowem nie gardzili niczem. Zwykle jedni z nich poddawali myśl i układali plan kradzieży, drudzy kradli, inni sprzedawali kradzione przedmioty, niektórzy z nich, jak n. p. Kotyrba sami nawet te przedmioty kupowali, a wszyscy dzielili się pieniądzmi lub towarem. Długo uchodziły bezkarnie sprawki tej szajki, która operowała po Krakowie, Podgórzu i gminach podmiejskich, aż wreszcie dostali się pod klucz, [illegible] kradzieży popełnionej przez nich [illegible] szkodę Benjamina Spiry. Rozenzweig był [illegible] jego pomocnikiem handlowym i on poddał Kotyrbie myśl okradzenia swego pryncypała. Wieczorem zostawił Rosenzweig okno sklepowe od podwórza niezaryglowane i przez nie dostał się Kotyrba z towarzyszami do sklepu. Tutaj ukradli gotówką 98 K, złoty łańcuszek, zaś do kasy wertheimowskiej mimo szczerej chęci i wspólnej pracy w pocie czoła, nie mogli się dostać. Policya wpadła zaraz na ślad złodziei i teraz stanęli oni wszyscy przed sądem, oskarżeni nie tylko o tę kradzież, ale o wszystkie poprzednie sprawki, których długą litanię podaje akt oskarżenia.

Przewodniczy trybunałowi r. s. Ferens, rozprawa rozpisana na 2 dni, ale skończy się dziś wieczorem. Do rozprawy zawezwano szereg świadków, przeważnie poszkodowanych. Sprawcy w znacznej części przyznają się do winy.

Tragiczny upadek ze schodów. Ubiegłej nocy zawezwano wieczorem koło godz. 8 na Grzegórzki pod l. 36 Pogotowie ratunkowe do Jana Meresa, 54 letniego wyrobnika, który spadł z kilku schodów tak nieszczęśliwie, że doznał pęknięcia czaszki, złamania żebra, silnego zranienia głowy i licznych lżejszych kontuzyi. Tow. ratunkowe udzieliło nieszczęśliwemu wyrobnikowi pierwszej pomocy lekarskiej, poczem odwiozło go do szpitala św. Łazarza. Stan Meresa jest bardzo groźny.

Ze świata: Kronika ilustrowana.

Księżna Luiza w Paryżu. Sprawa księżnej daleką jest jeszcze od ukończenia i długo jeszcze będzie, zdaje się, dostarczać materyału dziennikom.

Księżna absolutnie nie chce godzić się na to, aby lekarze, którzy mają ponownie badać jej stan umysłowy, byli powołani przez urząd ochmistrzowski w Wiedniu, lecz życzy sobie komisyi lekarskiej, złożonej z powag, wybranych przez księżnę samą. Dalej żąda księżna zmiany osoby dotychczasowego kuratora dra Feistmantla.

Urząd ochmistrzowstwa nie akceptuje znowu warunków księżny — i sprawa może skończyć się „apelem księżny do opinii publicznej", co księżna zagroziła już poprzednio, oraz apelem jej do rządu węgierskiego, aby ją jako swą poddaną wziął w opiekę.

Na razie księżna bawi w Paryżu i używa wolności. Ilustracya nasza, wzięta z pism niemieckich, przedstawia księżnę w salonie hotelu Westminster na bulwarach w Paryżu, podczas konferencyi z zastępcą prawnym. Obok księżnej stoi Mattachich i siedzi Marya Stoeger, która ułatwiła jej ucieczkę, a obecnie jest jej garderobianą.

*

Decyzya w sprawie księżnej musi zapaść w tych dniach. Albowiem dzienniki wiedeńskie donoszą, że wpłynęły wczoraj dwa podania do marszałkowstwa Dworu. Jedno od kuratora, drugie od prawnego zastępcy księżnej. Kurator prosi w podaniu, aby urząd marszałkowski wyznaczył znawców do zbadania stanu umysłu księżnej. Zastępca prawny księżnej prosi również o zbadanie jej stanu umysłowego, jednak z tem, aby księżna sama wyznaczyła znawców.

Jak słychać, urząd marszałkowski okazuje skłonność do załatwienia sprawy w duchu życzeń księżnej.

Natomiast „Budap. Tagblatt" donosi, że skutkiem interwencyi hrabiny Lonyay położenie księżnej bardzo się pogorszyło. Sfery dworskie, które i tak koso patrzą na hrabinę Lonyay, oburzyły się z powodu publikacyi jej telegramu. Cesarz wcale nie przyjął hrabiny na audyencyi i nie chce wogóle słyszeć o tej aferze.

Przed wyjazdem swym z Wiednia hr. Lonyay odezwała się do jednego z przyjaciół:

„W tej nieszczęsnej aferze nic już powiedzieć i uczynić nie mogę. Nikt nie wie, na co się już dotychczas narażiłam".

Więc na razie trwa wojna dworska. Ale zapewne, jak donosimy powyżej, urząd marszałkowski zgodzi się na kompromis, aby nie rozmazywać jeszcze więcej skandalu.

Wojna rosyjsko-japońska.

W Porcie Artura.

Czifu. Nadeszło tu prywatne doniesienie z Portu Artura, które stwierdza, że **podczas ostatniego szturmu Japończyków, który trwał cztery dni, jeden batalion rosyjski został prawie zupełnie zniszczony.** Japończykom udało się wprawdzie zająć pewną korzystną pozycyę, lecz Rosyanie wyparli ich następnie z tej pozycyi. Chińczycy, którzy onegdaj opuścili Port Artura, opowiadają, że działanie rosyjskiej artyleryi było straszne. Stoki t. zw. Wielkiego Pagórka były prawie zupełnie zasłane trupami. — **W pewnem zagłębieniu leżało razem 300 trupów rosyjskich i 200 japońskich żołnierzy.**

Japończycy tylko w części zdołali przeszkodzić dostarczaniu wody do Portu Artura. Miasto posiada także wiele przyrządów do przerabiania wody morskiej. Żywności jest również dosyć (?), lecz brakuje konserw mięsnych, których zapas już się wyczerpuje. Codziennie biją w mieście 200 sztuk osłów. Funt mięsa oślego kosztuje 10 szylingów. Jedno jajo kosztuje 10 pensów.

Londyn. „Daily Telebraph" dowiaduje się z Szanghaju, że dotąd nie została potwierdzoną wiadomość o walkach morskich pod Portem Artura. Z wiarygodnego źródła słychać, że **wszystkie rosyjskie okręty do wylawiania min wyleciały w powietrze.**

„Daily Telegraph" dowiaduje się z Nagasaki, że **Japończycy dnia 24 bm. ukończyli podziemny podkop do Portu Artura** Jak Japończycy ten podkop zużytkowali, dotąd nie wiadomo.

„Bojan".

Londyn. Biuro Reutera z Szanghaju donosi: Wiadomość o przybyciu rosyjskiego okrętu wojennego „Bojana" do wysp Sussass, okazała się nieprawdziwą.

Jenerał francuski o wojnie.

Paryż. „Petit Parisien" ogłasza rozmowę swego petersburskiego korespondenta z francuskim „attache" wojskowym, jenerałem Moulin, który między innemi oświadczył, że w normalnych warunkach wojna obecna potrwa przynajmniej dwa lata. Zresztą nikt nie może przewidzieć jej końca, ponieważ Rosyanie nie dopuszczą do żadnej interwencyi.

Armia japońska.

Tokio. (T. wł.) Na podstawie nowej ustawy wojskowej japońskiej powołano nowych 350.000 ludzi pod broń.

Nowa pożyczka japońska.

Londyn. „Standard" donosi z Tokio: Gubernator banku japońskiego i inni bankierzy oświadczyli gotowość objęcia trzeciej pożyczki japońskiej w wysokości 80 milionów yenów (200 milionów koron) na poprzednich warunkach t. j. kurs emisyjny 92, 5 prc., zwrot w 7 latach.

Pożary.

Lwów. (Tel. pryw.). Do „Słowa Pol." telegrafują z Brodów, że **miasteczko Toporow stoi w płomieniach.** Pożar objął dotąd około 40 budynków. Żądano pomocy lwowskiej straży pożarnej.

Lwów. Z Rohatyna donoszą, że w nocy z 3 na 4 bm. spłonęło we wsi Zalipie 40 zagród włościańskich.

Imieniny cesarza.

Lwów. (Tel. pryw.). Dzień imienin cesarza obchodziła stolica kraju w uroczysty sposób. O godzinie 9 rano odbyły się we wszystkich trzech kościołach katedralnych uroczyste nabożeństwa na intencyę monarchy.

Wiedeń. Z okazyi imienin cesarskich odbyły się dzisiaj przed południem w kościołach nabożeństwa, w których wzięli udział reprezentanci władz i liczna publiczność.

SEJM.

Lwów. Na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu odczytano bardzo wiele petycyj gmin i miast o zapomogę z powodu pożarów. Następnie zabrał z okazyi uroczystości imienin cesarza głos marszałek hr. Badeni. Przemowy jego wysłuchali posłowie stojąc.

Stapiński zgłosił interpelacyę w sprawie postępowania starosty Jagoszewskiego w Ropczycach.

Głąbiński uzasadnia wniosek o uregulowanie dostaw publicznych. Wniosek wzywa rząd i wydział kraj., aby jak najrychlej wypracowane zostały normy o rozdziale dostaw i robót publicznych, zapewniające pierwszeństwo wytwórcom miejscowym i krajowym a wykluczające nielojalne oferty poniżej własnych kosztów. Wniosek odesłano do komisyi przemysłowej poczem dr Głąbiński uzasadniał drugi wniosek z wezwaniem do rządu, aby do ministerstw i trybunałów centralnych powołał odpowiednią liczbę urzędników, znających język polski. Wniosek odesłano do komisyi administracyjnej.

Oleśnicki uzasadniał wniosek o zmianę ustawy wodnej z 14 marca 1875. Projekt odesłano do komisyi wodnej.

Pos. Oleśnicki uzasadniał następnie swój wniosek w sprawie zmiany statututu krajowego i sejmowej ordynacyi wyborczej w tym kierunku, aby **wprowadzoną została nowa kurya ogólna, wybierająca 15 posłów** i aby liczba posłów z kuryi gmin wiejskich, wynosząca obecnie 74 zwiększoną została do 78 tak, aby każdy z 78 powiatów politycznych w swoich granicach terytoryalnych stanowił osobny okręg wyborczy dla wyboru posłów z gmin wiejskich. Nadto domagał się wnioskodawca zaprowadzenia w tych kuryach bezpośredniego prawa głosowania. Pod względem formalnym wniósł pos. Oleśnicki odesłanie wniosku do osobnej komisyi złożonej z 15 posłów.

J. E. Abrahamowicz wnosi o przekazazanie tego wniosku komisyi administracyjnej.

Pos. Stapiński popiera formalny wniosek Oleśnickiego i zaznacza, że przekazanie tego wniosku komisyi administracyjnej, która ma wiele spraw do załatwienia, byłoby „pogrzebem" tak doniosłej sprawy, jaką jest zmiana ordynacyi wyborczej.

W głosowaniu uchwaliła Izba formalny wniosek Dawida Abrahamowicza znaczną większością głosów. Przeciw temu wnioskowi głosowali posłowie ruscy, ludowi i lewica sejmowa.

Po ogłoszeniu wyniku głosowania pos. Stapiński woła: W imię zgody w kraju! w imię przyznania praw upośledzonym! to jest wasza demonstracya!

Marszałek: Pos. Stapiński nie ma głosu!

Stapiński: Skandal!

Marszałek: Z powodu tego wyrażenia, wzywam pos. Stapińskiego do porządku

Stapiński: Odpowiemy na to stosownie!

Pos. Oleśnicki uzasadniał następnie trzeci swój wniosek, domagający się od sejmu wezwania rządu aby bezzwłocznie założył w Stanisławowie wyższe gimnazyum państwowe z ruskim językiem wykładowym, zaczynając stopniowo od klasy pierwszej.

Wniosek przekazała Izba komisyi szkolnej.

Przy weryfikacyi wyboru posła z kuryi gmin wiejskich okręgu kałuskiego, gdzie wybrany został dr Adolf Wurst, zabrał głos ks. Bohaczewski i w niezwykle długiem przemówieniu starał się wykazać nadużycia nie tylko przy prawyborach, ale także i przy samym akcie wyborczym.

Komisarz rządowy wiceprezydent namiestnictwa, dr. Włodzimierz Łoś, zabrawszy następnie głos, odparł po kolei poszczególne zarzuty, podniesione przez posła ks. Bohaczewskiego. W głosowaniu uznano wybór za ważny.

Pos. Krempa uzasadniał następnie nagły wniosek udzielenia doraźnej zapomogi pogorzelcom gminy Bobuli, pow. mieleckiego i wniósł odesłanie tego wniosku do komisyi budżetowej z poleceniem zdania sprawy na jednem z najbliższych posiedzeń.

Pos. Bojko uzasadniał nagły wniosek o udzielenie doraźnej pomocy pogorzelcom wsi Nieczajna pow. dąbrowskiego. Wniosek przekazano komisyi budżetowej.

Z kolei ogłosił dr Fruchtman wynik wyborów do komisyj.

W końcu odczytali sekretarze wniosek dra Fruchtmana o założenie szkoły realnej i seminaryum nauczycielskiego żeńskiego w Stryju, tudzież interpelacyę Stanisława hr. Tarnowskiego w sprawie opóźnienia przez rząd rozpoczęcia budowy dróg wodnych.

Na tem o godz. 2·45 po południu, zamknął marszałek krajowy posiedzenie, naznaczając następne na czwartek, godzina 11 rano.

Lwów. (Tel. pryw.). Poseł Stapiński złożył dzisiaj do laski marszałkowskiej wniosek o zaprowadzenie bezpośredniego, równego, tajnego głosowania do Sejmu krajowego. Wniosek oprócz posłów ludowych, podpisali pos. Skołyszewski i posłowie klubu ruskiego.

Różne wiadomości.

Złoto w Czechach. Kopalnie złota w Rudnie pod Wlassymem, w Czechach, leżące od dłuższego czasu odłogiem, zaczęło ponownie eksploatować przedsiębiorstwo angielskie, posiadające 3 mil. kor. kapitału. D. 11 b. m. nastąpiło uroczyste otwarcie kopalni wobec licznie zaproszonych gości. Złoto, wydobyte z kopalni podczas prac próbnych, wystawiono na widok publiczny w sztabach, ważących od 4 do 5 kilogramów.

Defraudacya we filii „Landerbanku". — Jak donoszą „Narodni Listy", toczy się w Pradze sensacyjne śledztwo z powodu wielkiej malwersacyi, popełnionej przez jednego z urzędników filii „Länderbanku". W sprawie tej skompromitowanych ma być bardzo wiele wybitnych i znanych osobistości miasta Pragi. Przedsięwzięto już szereg rewizyj domowych.

Blondynki zanikają. Prof. Mason, antropolog instytutu Smithsona w Waszyngtonie, twierdzi, że blondynki stają się coraz rzadsze i że, jeżeli dalej tak pójdzie, to za kilkaset lat nie będzie nawet śladu po nich. Dowodzenie swoje opiera prof. Mason na obserwacyi, że blondynki posiadają mniej sił żywotnych, żyją krócej, rodzą mniej dzieci i gorzej przystosowują się do życia wielkomiejskiego, niż brunetki.

Z rozmów towarzyskich.

On. ...Burza była straszna, spodziewałem się, iż lada chwila piorun uderzy w to drzewo, pod którem się schroniłem...

Ona. Więc czemużeś pan nie stanął pod innem drzewem?...

Nie żądny krwi.

— Proszę przestać pić wino i wogóle napoje, które mieszczą w sobie spirytus... Pij pan mleko; tam znajdziesz wszystkie części składowe krwi ludzkiej.

— Być może, ale ja, panie doktorze, wcale nie jestem żądny krwi ludzkiej.

W teatrze miejskim dnia 5 b. m. **Ach, to Zakopane!**, krotochwila w 3 aktach C. Kraatza i M. Neala przerobił A. Walewski

Jan Kazimierz Krzeptowski	P. Zelwerowicz
Apolonia, jego żona	„ Konarska
Felicya, i h córka	„ Sulima
Wacia „ „	„ Czechowska J.
Pankracy Mączyński, brat Apolonii	„ Stępowski
Dr Roman Mączyński, jego syn	„ Sobiesław
Szarotka taternik	„ Leszczyński
Jan Oksza, literat	„ Andruszewski
Polanka, redaktor „Jutrzenki"	„ Walewski
Stary Gąsienica	„ Jednowski
Wojtek Gąsienica	„ Zawierski
Kasia, wychowanka starego Gąsienicy	„ Ordonówa
Pastuszek	„ Frączkowski
Flora, aktorka	„ Sokolicz
Fotograf	„ Senowski
Benedykt, służący u Krzeptowskich	„ Bończa
Marynia, służąca u Krzeptowskich	„ Broniczowa

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 4 b. m. spędzono na targ sztuk: bydła rogatego rosłego 188, jałownika 46, cieląt 219, owiec i kóz 26, nierogacizny 290. Razem 769 sztuk. — Woły płacono po 54 do 68 kor., wyjątkowo piękne sztuki po — do — kor.; krowy po 52 do 64 kor., buhaje po 56 do 66 k., cielęta po 40 do 64 kor., za jeden centnar metr. żywej wagi; cielęta na sztuki po 20 do 50 kor., nierogaciznę tuczną po 000 do 000 kor., nierogaciznę chudą po 104 do 120 kor., za jeden centnar metr. rzeźnej wagi. Sprzedano dla miejscowej konsumcyi bydła rogatego, cieląt i nierogacizny 723 sztuk, na eksport bydła rogatego 00 sztuk, pozostało do drugiego targu 46 sztuk. Tranzakcya bardzo słaba.

Cennik ziemiopłodów w Krakowie z dnia 4 b. m. 1904 r. w „Hali zbożowej" — Tendencya: słabsza.

Pszenica biała od koron 9·30 do 9·50, biała tranzyto —·— do —·—, czerwona i żółta 9·40 do 9·60, czerwona i żółta tranzyto 0·00 do 00·00, węgierska 0·00 do 0·00, Żyto dwor. krajowe 7·60 do 7·90, targowe 7·30 do 7·50, transyto —·— do —·—, węgierskie 0·00 do 0·00, Jęczmień browarny 7·66 do 8·25, na krupy 6·40 do 7·10, na paszę 6·20 do 6·45, tranzyto —·— do —·—, Owies 7·35 do 7·50, Proso zwykłe 6·50 do 7·50, Tatarka 8·65 do 8·85, Kukurydza nowa 0·00 do 0·00, stara 8·50 do 8·70, Cinquantin nowa 00·00 do 0·00 Cinquantin stara 8·60 do 8·90, Groch Wiktorya 11·00 do 11·25, zwykły 9·60 do 10·60, pastewny 8·75 do 9·25, Fasola cukrowa 16·50 do 18·00, długa 00·00 do 00·00, krótka 11·50 do 12·00, perłowa 12·00 do 13·00, Bobik 7·25 do 7·50, Wyka 7·00 do 7·50, Rzepak zimowy 11·25 do 11·50, tranzyto —·— do —·—, Siemię lniane 10·50 do 11·—, konopne 11·00 do 11·50, Lnica —·— do —·—, Mak niebieski 26·— do 28·—, szary 22·— do 24·—, Koniczyna nasienna czerwona —·— do —·—, nasienna biała —·— do —·—, nasienna szwedzka —·— do —·—, Esparsetta 11·50 do 11·75, Lucerna —·— do —·—, Tymotka —·— do —·—, Otręby pszenne 4·90 do 5·10, żytne 4·90 do 5·10, Mąka czerwona 6·00 do 6·25, Ofagi 4.40 do 4·60, Słoma żytnia długa 2·20 do 2·40, pszeniczna długa —·— do —·—, Mierzwa żytnia —·— do —·—, pszeniczna —·— do —·—, Siano zwyczajne 4·50 do 5·00, Koniczyna pastewna 5·20 do 5·40, Soczewica 16·00 do 18·00. Ceny notowane za 50 kg.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Kra